ROZMAITOŚCI.



Dnia 7 kwietnia, Ner. 23. roku 1845.

Zemsta kobiéty.

»Cóż, czy wpanna nie pójdziesz z nami do ogrodu?« spytała uszczypliwym tonem dama otyła, wysokiego wzrostu, mająca koło lat 40, z ciemnémi włosy, brunatną cerą, ognistémi czarnémi oczyma, i pięknémi regularnémi rysami twarzy — kładąc przed wielkiém źwierciadłem ogrodowego salonu słomiany kapelusz, i poprawiając resztę ubioru.

Pytanie to zwróconém było do młodéj osoby, która stała w oknie, wsparta na ramieniu, przewracając mimo wiedzę karty przed nią leżącéj książki. Ciemna jedwabna suknia i cienki sznurek krwawych korali na szyi, odbijały tém bardziéj śnieżną białość jéj ramion. Podniosła główkę osłonioną cudnémi blond włosami, i odrzekła krótko: »Nie.« To mówiąc, powiodła niebieskiém okiem badawczo po całym eleganckim salonie.

Nie prowadząc daléj rozmowy — przeglądnąwszy się kilka razy w źwierciedle i zarzuciwszy szal na swe barczyste ramiona, wyszła baronowa B..... z salonu, zeszła ze schodów ogrodowych do barona, który ją u terasy niecierpliwie oczekiwał — i wsparta na ramieniu tego małego, słabego, żółtéj cery człowieka, udała się do cienistéj alei kasztanów, prowadzącéj od frontu zamku do jeziora.

Ledwo z oczu zniknęli, podniosła się młoda panienka, jakby ze snu ocknięta; z głębokiém westchnieniem zamknęła książkę, i postąpiwszy kilka kroków na środek salonu, stanęła z twarzą niepewności i zwątpienia, zamyślona. Na twarzy jéj widać było, że się w niéj jakaś wewnętrzna walka toczyła, i wtém nagle obróciła się i mocno zarumieniwszy się, pobiegła lekkim krokiem do przyległego pokoju. Tu obejrzawszy się ostrożnie, otworzyła jeszcze jedne drzwi — a potém z coraz większą ostrożnością, tłumiąc oddech w sobie, zbliżyła się do trzeciego pokoju, — byłto gabinet barona.

Zamknąwszy lekko drzwi za sobą, przystąpiła do dużego mahoniowego biurka i wyciągnąwszy zza gorsu kluczyk, otworzyła go; poczém toż samo uczyniwszy z szufladkami, zajrzała w pierwszą; — był tam zbiór różnych złotych i śrébrnych tabakierek — zégarków, pierścieni i drogich kamieni.— Zamknęła ją— i otworzyła drugą; tu ujrzała dwa rulony złota, widok dla niéj zupełnie nowy, i wzbudzający młodocianą ciekawość. Wziąwszy rulon luidorów, ważyła go na dłoni — a szyderczy uśmiéch przebiegł po jéj twarzy, jakby z wewnętrznego ukontentowania: że tę główną sprężynę działań ludzkich, ten kruszec, tyle cudów czyniący, dźwiga w swéj małéj rączce. — W tém, nagle przelękniona wzdrygnęła się.

»Cóż tu wpanna porabiasz, Joanno?« zapytał za nią głos męzki dość surowo. Byłto Józef B....., młody baron, który przez skryte drzwi niepostrzeżony wszedł do pokoju. Widać było po rumieńcu na jego brunatnéj twarzy, że niedawno był po obiedzie; za nim stał jego brodaty strzelec, który otworzywszy oczy i gębę, głupio się uśmiéchał. Do niego odwrócił się młody baron i rzekł:

»Grzegorzu!«

»Słucham panie.«

»Czy wiész, coś tu widział?«

»Wiém panie.«

»Więc idź!«

»Idę panie.«

Gdy strzelec odszedł, młody baron obrócił się do Joanny — stojącej w téj samėj jeszcze postawie, z rulonem złota w ręku — bladéj i jakby skamieniałéj. Wpatrzywszy się w nią surowym wzrokiem, rzekł szyderczym tonem:

»Ładnie, bardzo ładnie piękna kuzynko; luidory mego ojca, jak widzę, mają dla ciebie nie mało powabu! Chcesz sobie niémi kieszeń zaopatrzyć — nieprawdaż? Ale czy wiészże co z tego będzie? Oto zaraz każę zaprządz, przejedziesz się ze mną do sędziego obwodowego; Grzegorz będzie nam towarzyszył — przecież on i ja widzieliśmy co się tu stało, a tylko dwóch świadków potrzeba do oskarzenia o kradzież.«

Na te słowa zadrzała młoda dziewica — i nie podniosła oczu.

»Jakże zręcznie dziś po obiedzie odłączyłaś ten kluczyk od pęku reszty kluczyków, które obecnie mój ojciec mniema miéć wszystkie w swéj kieszeni. — Biédny ojcze! — Jednakże ja to dobrze uważałem. Jeszcze nie jesteś dość wprawna.«

Joanna z wielkiém natężeniem siły chciała rulon ze złotem włożyć do szufladki, lecz jéj z rąk wypadł i rozsypał się po podłodze.

»Tak jest,« — rzekł młody baron — »jeszcze niémasz wprawy, lecz przychodzi to z czasem.«

W jedyną odpowiedź temu okrutnemu szyderstwu przeszyła go dziewica tak ostrém spojrzeniem, że cała postać jego stretwiała, zwykły wyraz twarzy wprawdzie pozostał, lecz szyderski uśmiech zniknął.

»Tak jest, powinienbym właściwie;« — rzekł łagodniéj i z wymuszonym uśmiechem, któremu chciał cokolwiek wdzięku przymilenia nadać — »lecz nie jestem tak nieczułego serca. Będę milczał Joanno, lecz moje milczenie wymaga podzięki. Słuchaj mię: memu Grzegorzowi powiém co bądź; powiém, że to wszystko było żartem; co ja chcę i każę, w to on musi wierzyć i to mówić; mnie zaś kuzynko możesz bardzo łatwo usta zamknąć, jeżeli zechcesz.... a wiész jakim sposobem?.... Obiecuję ci jak kamień milczéć i puścić wszystko w zapomnienie;« — to mówiąc chciał objąć smukłą kibić dziewicy — »ale na Boga,« — rzekł — »pod jednym tylko warunkiem....« Tu zniżył głos do tak cichego szeptu, jakby się sam wstydził słyszéć co mówił.

Lecz ona słyszała te słowa. Słyszała każdy wyraz — i zrozumiała całe ich znaczenie. Te słowa uderzyły w nią jak piorun, wstrząsły nią jak wicher gwałtowny. Ona słyszała te słowa, a wszystkie w niéj nerwy zadrzały! Stała dotąd jakby obumarła, lecz te słowa wywarły na niéj elektryczny skutek. Podniosła dumnie głowę, oczy jéj spoczęły zimno lecz surowo na twarzy młodzieńca, oblicze jéj nie pokryło się rumieńcem, wysmukła, mała H e b e, stała w téj chwili jak wielka i poważna J u n o.

»Każ zaprządz panie baronie!« — rzekła mocnym głosem — »jedźmy, podaj mnie za złodziejkę, zniszcz mię wszelkim sposobem, jakim tylko możesz; gotowa jestem na wszystko; świadki są, a ja przeczyć nie będę. Ale ty sam — ty sam wierzyć temu nie możesz! Jesteś w duszy przekonany, że oskarzając mię kłamstwo popełniasz! Czy mam ci powiedziéć, dla kogom tak dwuznaczny krok przedsięwzięła? — Oto dla ciebie! Czemu? Na jaki cel? Tego ci powiedziéć nie mogę; to tylko możesz i powinieneś teraz wiedziéć, a ja w téj chwili mogę to z zimną spokojnością wyznać: żem cię kochała! — Uczucie to było — tu w mojém sercu ukryte, tak głęboko, jak w zakątku kopalni, tam w ziemi daleko! Tak jest, kochałam cię mówię, gdyż teraz uważam jakby tego nigdy nie było. Zastanawiasz się? Wyznanie moje zdumiewa cię — dziwisz się, widząc mię tak zimną? Ach, nie znałeś mię! Sam zgasiłeś ten ogień na wieki! Jakże małym stoisz teraz podemną, a jak zwysoka spoglądam na ciebie! Każ zaprzęgać — jestem gotowa tobie i Grzegorzowi towarzyszyć. Ale« — dodała po chwilowym namyśle z wyrazem wewnę-

trznego przekonania — »w nierówną walkę wdasz się ze mną panie baronie — nie zwyciężysz! Ja wiém co mam do czynienia, mój plan nieomylny — ty zaś popamiętasz tę chwilę! — Pierwéj jednak sama ten kluczyk w ręce twojego ojca złożę.«

Wyrzekłszy te słowa — zamknęła biurko i nie spojrzawszy na Józefa — wyszła z gabinetu.

Józef słuchał całéj mowy dziewicy — podziwienie jego rosło z każdym jéj wyrazem — milczał i czuł się zgnębionym siłą wyższéj osobistości. Stał osłupiały, z nieruchomémi oczyma i bladą twarzą; zuchwałość jego została pogromioną, nieśmiał ani sprzeciwić się, ani jednego wyrzec słowa. To co słyszał, było dla niego tak nowém, tak niespodziéwaném, że cały tłum różnych myśli w nim obudziło, w których błądził jak w labiryncie i sam sobie obcym i obłąkanym się wydawał. Po oddaleniu się nawet Joanny, stał jeszcze na jedném miejscu z oczyma wlepionémi w drzwi, którémi wyszła. Krew biła mu do głowy, żyły na czole nabrzmiały; bił się pięścią w piersi, jakby chciał coś do życia ocknąć, co tam już dawno zamarło; obiema rękami uchwycił się za włosy — i z głębokiém westchnieniem wyszedł z gabinetu tą samą drogą, jaką przyszedł. — Na dziedzińcu krzyknął na swego strzelca, któremu krótko i surowo kilka słów powiedziawszy, kazał sobie podać strzelbę, gwizdnął na psa, i poszedł sam jeden do lasu.

*

Nadszedł wieczór. W salonie ogrodowym na dużym okrągłym stole paliła się lampa. Drzwi do ogrodu były otwarte, śpiéw słowika i pluskanie fontanny przerywały wieczorną ciszę; w przyległym pokoju grała pani baronowa B..... na fortepianie, i starała się wszelkiémi sposobami swój krzykliwy, cienki głos, w miękkie i łagodne włoskiéj muzyki zamienić tony.

W salonie ogrodowym naprzeciw drzwi otwartych, siedział stary baron w wygodném krześle, a przed nim Joanna, na małym haftowanym taburecie, opiérając swe ramiona na jego kolanach. Oboje prowadzili cichą rozmowę, podczas któréj baron trzymał rękę Joanny, a drugą gładził pieszczotnie jéj włosy na białe ramiona w gęstych pukłach spadające.

»Jak ci mówię, byłabyś bardzo dobrze zrobiła, Joanno, gdybyś ten papiér była wzięła;« — rzekł baron cichym głosem — »zważywszy tę rzecz gruntownie, byłto bardzo dobry pomysł, żeś ten dokument chciała wziąć mi z biurka i u siebie go przechować. Gdyby przypadkiem wpadł był w ręce jego matki a mojéj żony, zaginęłoby całe szczęście jego przyszłości. Jéj brat — Bóg wié jakim sposobem, dowiedział się o tym papiérze i stara się wszelkiémi sposobami dostać go w swoje ręce. Ona zaś — czy to z zbytniego przywiązania do swego brata, czy z obawy jego surowych wymówek — gdyż zawsze jéj wolą tyranizował — czy téż z nienaturalnéj niechęci ku Józefowi — dość na tém, że byłaby bez żadnego namysłu poświęciła ostatniego piérwszemu. Wiész sama, jakie względy mną powodują działać w takiéj rzeczy podług okoliczności. Znam ja wprawdzie jedyny sposób, którymby całe złe usunął, i wszystko pogodził, ale....« Tu się baron uśmiéchnął.

Dreszcz przeszedł po całém ciele dziewicę.

»Tak jest, moje dziécię;« — mówił baron poważniéj — »często nad tém myślałem, ale zawsze musiałem środki ku temu zarzucić. Jednakże muszę ci powiedziéć — że mi się wprzódy zdawało, iż twoje wyrażenia przy początku naszéj rozmowy — jeżeli jakiekolwiek stanowcze zdanie wyrażać miały, jedynie do tego dążyć się zdawały — albo — możem cię ze wszystkiém nie zrozumiał.....«

Joanna spuściła w dół oczy i milczała.

»Miałem, jak ci mówię, w tym względzie wiele skrupułów, — najgłówniejszy był ten, że możebyście oboje takiemu układowi się sprzeciwili. Ty! — Ach, nie jestem ślepy na to wszystko, na czém Józefowi zbywa — i nie mógłbym ci brać za złe; on zaś — ze swoją nieposkromioną naturą, mocnoby się temu sprzeciwił, bo uważałby to za przymus, za więzy swéj wolności. Zresztą, przyobiecałem mo-

jéj umiérającéj siostrze, uczynić ci życie tak słodkie i błogie, jak tylko w mojéj możności będzie. A w spełnienie tego przyrzeczenia, miałżeby taki być związek!? Boże wielki!« Tu westchnął cicho baron, i rzucając polotny wzrok na otwarte drzwi pokoju, z którego przerażające dochodziły tony — powtórzył: »Taki związek!« To rzekłszy, zamilkł.

Po długiém milczeniu podniosła się nagle Joanna — objęła szyję barona i szepnęła mu kilka słów do ucha.

»Jakto, przystajesz? Chcesz?« zawołał baron zdziwiony i ucieszony zarazem. »Chwałaż Bogu, kiedy się to stać może! Lecz — lękam się, aby on,...«

»Jeżeli on przeciw temu nie będzie,« — przerwała mu Joanna — »poddaję się twojéj woli, mój wuju! Jednak kładę za niezmienny warunek, aby czas przygotowań do naszego połączenia był o ile możności krótki, i aby nasz zewnętrzny stosunek pod żadnym względem się nie zmienił i nie przybrał charakteru, któryby....« Tu zamilkła.

»Rozumiém cię — bądź spokojna moje dziécię,« — rzekł baron — »co się tyczé Józefa, to ile go znam, przekonany jestem, że byłby rad, gdyby od wszelkich ceremonij weselnych mógł być uwolnionym. — Dobrze, dobrze — ja ciebie rozumiém. Nic a nic nie powinno ci być w drodze, muszę tylko piérwéj z nią się rozmówić.«

To rzekłszy wstał i udał się do przyległego pokoju — do baronowéj.

Joanna, któréj bladość twarzy światło lampy wydatniejszą uczyniło, stanęła przy stoliku i oddała się głębokiemu zadumaniu, a ktoby w téj chwili mógł był iść za śladem jéj myśli, łatwo byłby wszedł na drogę, która ją do mocnego, stanowczego wiodła przedsięwzięcia: »Chcę i muszę zwyciężyć!« — Mocne to postanowienie widać było po jéj śmiałym kroku, gdy się kilka razy po pokoju przeszła.

*

Przy wieczerzy zgromadzono się. Baronowa była wzruszona — nie dawała jednak tego poznać po sobie, chociaż w jéj oczach widać było ślady łez. Baron rzucał naokoło spojrzenia pełne ukontentowania, jak ów, który do swego szczęścia świadków sobie życzy. — I Józef nadszedł. W milczeniu, przeciw swemu zwyczajowi usiadł zasępiony, ale nic do ust nie wziął. Z zadziwieniem spoglądała nań matka. Zwykła głośna wesołość jego zniknęła zupełnie, a stary baron nabrał po wieczerzy tyle odwagi, że mu swe zamiary przedłożył. Ku zdziwieniu obojga rodziców, słuchał ich Józef bez radości, bez sprzeciwiania się. Bez wszelkiego namysłu przyjął ich wniosek, i przyzwolił na wszelkie warunki.

*

W dwa miesiące po ślubie, mieszkali Józef z Joanną w zamku, który dla nich urządzono, i gdzie młoda pani zupełnie podług swego smaku i fantazyi wszystko sobie ułożyła. Ale — trzeba wyznać, że tylko razem mieszkali, bo życiem tego nie można było nazwać. Młoda baronowa tak umiała trzymać się zdala w odłączeniu, czyniła to z takim przemysłem i konsekwencyją, iż wszystkie związki, mające za cel życie szczęśliwe i spokojne, były miedzy nimi zerwane.

Podzielenie czasu, zatrudnienia, osobne pokoje — wszystko młoda baronowa tak urządziła, że się nigdy sam na sam nie widywali, chyba tylko w towarzystwie innych osób, ale i wtedy ani na niego spojrzała, ani słowa nie przemówiła. Od czasu jak ich rodzice w dzień ślubu opuścili, nie mówili ani razu z sobą; a gdy on w początkach ośmielił się czasem do niéj przemówić, całą jéj odpowiedzią było uporczywe milczenie, stała jak posąg. Józef znosił to z rezygnacyją, w nadziei lepszych czasów. Zatrudniał się pracą wszelkiego rodzaju, starał się boleść swoję przytłumić. Podczas gdy on tak smutne życie pędził, Joanna znajdowała największe ukontentowanie w zgromadzaniu około siebie ludzi poważanych i światłych, tak mężczyzn jak i kobiét; z jednéj strony była kobiéta, która próżną sztukę życia w wielkim świecie gruntownie znała; z drugiéj zajmowała się z ca-

łém poświęceniem tém wszystkiém pięknéın i dobrém, co tylko kunszta i umiejętności w wyższéj sferze mieć mogły. Muzyka, malarstwo, były jéj ulubionem zatrudnieniem; prowadziła ożywioną korrespondencyję z róznymi, i najzasłużeńszymi ludźmi, zresztą pilnowała swego gospodarstwa i porządku domu z taką gorliwością, że już przez to samo byłaby mogła uwagę na siebie zwrócić. Do męża swego nigdy się nie odezwała; dla niego była jak umarłą; dla tego jednakże, któryby miał był wiadomość o ich tajemnicach familijnych, łatwo byłoby było spostrzedz, że Joanna we wszystkiém co czyniła, w najmniejszéj nawet rzeczy, jego tylko miała przed oczyma i wszystko umyślnie stawiała w największém świetle, aby swemu mężowi jaknajwięcéj w oczy wpadać.

Nosiła jego imię i to było wszystko! — Jestto tajemnicą do nieodkrycia, jaką wewnętrzną, nieprzełamaną siłą tak się usamowolnić podołała, że męża swego w tak wązkie karby wcisnęła, a on się z nich uwolnić nie chciał lub nie śmiał? — Ktoby jednak o prawdzie tego wypadku chciał wątpić — ten mało albo wcale nie zna nieugiętéj, demonicznéj, żelaznéj natury, którą wola kobiety przybrać może.

Józef poddał się losowi — zmienił się zupełnie. Jego dziki i rubaszny charakter przeszedł w zimną spokojność — pod którą jednakże wrzała najmocniejsza namiętność, gorzał najboleśniejszy ogień. Przebył on wszystkie męczarnie beznadziejnéj miłości; furyje zazdrości opanowały serce jego. — Kiedy Joanna w towarzystwie oddała się dziecinnéj wesołości, lub kiedy między osobami tę lub owę swoją przyjaźnią odznaczała; wtedy cierpiał niewysłowione męczarnie — powierzchowność jego jednak nie zdradzała tego, co się w nim działo — był zimny i spokojny. Miał bowiem j e d n ę jeszcze broń, którą się od zupełnéj rozpaczy zasłaniał — miał jeszcze n a d z i e j ę.

*

Tak przeszedł rok. W rocznicę ich ślubu rano wszedł Józef do pokoju swéj żony, gdzie dotąd jeszcze noga jego nie postała. Był blady, i tęsknem okiem spojrzał na kwitnącą, uroczą postać, która teraz przed nim siedziała; zbliżył się nieśmiało do niéj, i rzekł ze łzą w oku, a z niewypowiedzianą boleścią w głosie: „Powiedz mi Joanno, czy m o g ę ja moje przekroczenie naprawić?....”

Słowa nato nie odrzekła żona; wstała z berżery, na któréj siedziała, i rzuciła na męża tylko jedno spojrzenie. Byłoto spojrzenie obojętne, bez namiętności, bez gniewu, bez nienawiści; ale było tak czcze — bez żadnego wyrazu — taka próżnia w niém się odbijała — było podobne do beznadziejnéj, bezdennéj przepaści, w którą Józef z dreszczem przerażenia spojrzał. Tak się nań popatrzywszy, wyszła z pokoju.

*

Tak przeszło lat pięć, — co rok, w ten sam dzień powtarzała się ta sama scena. Młoda baronowa przybierała coraz więcéj powabu, umysł jéj był świeży, jagody okryte rumieńcem, a oczy jéj codzień miały więcéj blasku i ognia. Powierzchowność barona zmieniła się: blady, chudy, podobniejszym był do ducha, niż do ludzkiéj istoty; tylko niezmordowana czynność, aby swéj żonie w zatrudnieniu wyrównał, objawiała siły, które jeszcze go krzepiły, a blask jego czarnych oczów zdradzał ów wewnętrzny ogień, który go potajemnie niszczył.

Szósta rocznica nadeszła. Joanna stała właśnie przy oknie swojego pokoju, oddechając świeżém rannéın powietrzem i zapachem mnóstwa kwiatów, które pod jéj oknem, staraniem pilnego ogrodnika były ustawione. Wtém z hałasem otworzyły się drzwi, odwróciła się i obaczyła — swego męża, który podskakując wbiegł do pokoju. Na głowie miał duży, niezgrabny wieniec z żołędzi i liści dębowych, a flet trzymał w ręku. Z komiczném uszanowaniem ukląkł przed żoną, odrecytował długą łacińską oracyję na pochwałę bogini Pomony, a skończywszy począł w najdzikszych skokach i szalonych ruchach tańczyć po pokoju, wydając przytém najprzeraźliwsze tony na flecie.

Praca jéj stanęła u kresu — albo istotniéj powiedziawszy — dzieło jéj było ukończone: oszalał.

Jedyny cel do którego od dawna dążyła, aby wznieść się wysoko nad tego, który ją niegdyś tak głęboko chciał poniżyć, opanować go zupełnie, nie ustępując mu na włos w niczém, ten popęd, który wszystkie jéj siły w ruch wprawiał, owa tajemnicza siła, która jéj duszę bezprzestannie nagabała — to wszystko w jednéın oka mgnieniu zniknęło — zgasło — ustało — jakgdyby wszystkie podpory, na których cała jéj budowa życia, cała jéj istność spoczywała — nagle pod nią runęły!

Padła bez czucia na ziemię, i w krótkiéj chwili, już jéj nie było.

K. L.

Domowe księgozbiory w Anglii.

Domowe i familijne księgozbiory angielskie, ich obfitość, ich skład, ich zadziwiająca ilość i znaczenie, jakie w powszedniém życiu mają, wszystko to świadczy o powszechném zamiłowaniu Anglików we wszelkich gałęziach nauk, i stawi niezaprzeczony dowód, iż umiejętności w Anglii nie żyją odludnie, lecz owszem daleko pomiędzy ludzi swoim dobroczynnym wpływem sięgają, niejako w samém sercu narodu, w najskrytszych zakątkach rodzinnego życia się gnieżdżą.

W innych krajach mają królowie, książęta, akademije, wszystkie publiczne zakłady, a nawet gminy

miejskie, nie tylko daleko bogatsze, lecz nawet lepiej urządzone i przystępniejsze książnice niżli w Anglii — ale témci gorzéj ma się tam rzecz z księgozbiorami prywatnémi.

Jest ich wprawdzie nie mało i w innych krajach europejskich. Sami uczeni zebrali nieraz z podziwienia godną skrzętnością i bardzo szczupłémi zasobami niezliczone mnóstwo książek, które im w ich zawodzie są potrzebne. Po wszystkich prawie dworach i zamkach spotkasz tak znaczne księgozbiory, iż często osobni do nich biblijotekarze są utrzymowani; a nawet w mniéj zamożnych domach stoi zwykle szafa z książkami, a nierzadko i więcéj niż jedna. Lecz owe księgozbiory uczonych znajdują się w ich odosobnionych gabinetach, i są jakby niedostępną świątynią. Powszednie życie rodzinne, żona i dzieci nie mają z nich żadnéj korzyści. Po dworach strzeże biblijotekarz powierzonéj mu trzody książek w jakiéj odległéj części budynku, a państwo bawi się w innych pokojach, omijając zdaleka drogę do tych ksiąg zaprószonych. A gdzież stoi szafa z książkami w obywatelskich, mieszczańskich domach? Oto, albo żadnéj nie ma, albo starannie jest zamknięta i stoi tylko dla parady w gabinecie gospodarza domu, lub zasłonięta elegancką firanką w buduarze gospodyni, a czasem nawet i w przedpokoju lub téż na kurytarzu. Gdy się przypadkiem zdarzy, iżby książka była potrzebną, tedy albo za daleko do szafy, albo klucz się zatrącił, albo jeżli książek tuż przed sobą nie widać, zapomina się wcale, iżby teraz była pora zajrzeć do książki.

Jakżeto inaczéj dzieje się w Anglii! Tam należy księgozbiór do równie niezbędnych potrzeb każdego nieźle urządzonego domu, jak należy pokój jadalny, bawialny, sypialnia albo kuchnia.

A miejsce na księgozbiór nie jestto próżny, opustoszały pokój, mający najwięcéj kilka krzeseł i stolik z kałamarzem, lub téż — jakto w niejednym możnym domu u nas widziałem — bilar zamiast stolika. Nie, — i owszem, jestto pokój najwygodniéj urządzony: wszędzie stoją rozmaite eleganckie sprzęty, nieustanny ogień goreje na kominku, a cała rodzina znaczną część dnia tu spędza. W wielu domach jest we zwyczaju zgromadzać się rano na śniadanie a wieczorem na herbatę do biblijoteki. Stoły gną się pod ciężarem najpyszniejszych dzieł, rycin, ozdobnych almanaków, *keepsakes* i innych nowości literackich, pomieszanych z muzykalijami damskiémi, haftami i pięknémi ręcznémi robotami, podczas gdy na ozdobnych półkach rzędem: klasycy angielscy, główne historyczne, geograficzne i inne encyklopedyje, tudzież wszystkie znamienite *standard-books* (najważniejsze dzieła) każdéj prawie gałęzi ludzkich umiejętności w najobfitszym doborze wkoło są rozstawione.

Każdy kącik téj *library* jest zastawiony książkami, a nawet drzwi nie są od tego wolne, będąc tak gęsto rozmaitémi mapami i tablicami oblepione, iż się zdaje, jakby Anglicy w biblijotece żadnéj próżnéj luki ścierpieć nie mogli.

A co najwięcéj zadziwia, iż żadnego biblijotekarza nie potrzeba do tego, gdyż nietylko gospodarz domu, ale nawet żona i córki, które pomiędzy témi książkami wzrosły, są z niémi tak dokładnie obeznane, iż prawdziwą przyjemność sprawia, przypatrywać się im, jak zręcznie każdą książkę wyszukują. I nie dzieje się to tylko u samych uczonych, lub takich osób, które mniéj więcéj umiejętnościami się zajmują, lecz równie u najwyższéj szlachty, jak i u wszystkich, których tylko na kupno książek stanie.

To ostatnie twierdzenie wymaga krótkiego objaśnienia. Wyrzeczone tu bowiem zdanie, o ile kogoś na kupno książek stać albo niestać, różni się w miarę tego, jak w jednym kraju książki za artykuł zbytkowy, w drugim zaś za konieczną potrzebę uważane bywają. Przypominam sobie u nas pewnego majętnego człowieka, który rzekł: „Kupiłbym sobie tę książkę, gdyż mi ją bardzo chwalą, i sądzę że jest w istocie wyborną i ciekawą, ale kosztuje talara! Lepiéj schować pieniądze na potrzebniejsze wydatki.” A ten człowiek miał stada koni i niezliczoną psiarnię, i dawał często wystawne uczty!

Są téż i w Anglii ludzie, którzy tysiące na konie i psy wydają. Ale nawet ci *sportsmen* i *huntingmen* utrzymują przytém, stosownie do przyjętego zwyczaju, bardzo obfite księgozbiory po swoich dworach.

Gdzieindziej dość jest pożyczyć książkę: — Anglicy chcą dobrą książkę nie tylko miéć pożyczoną lecz posiadać ją na własność, miéć ją koło siebie jak przyjaciela domu, odczytać ją dwa, trzy razy, i zaradzić się u niéj w potrzebie.

To uciekanie się o radę do książek (*to refer to books*) jest coś tak powszechnego w rodzinnych gronach angielskich, iżbym je wyłącznie zwyczajem angielskim, zwyczajem narodu, dbającego przede wszystkiém o gruntowne wykształcenie, śmiał nazwać. „*To what book may we refer?*” (Do jakiéj książki możnaby względem tego zaglądnąć?) usłyszysz przy każdéj sposobności, skoro tylko jakaś wątpliwość powstanie, a nim się postrzeżesz, przynosi mały chłopczyna, lub nawet urodziwa córa domu ogromną encyklopedyję i pyta: „Czy to nie ta książka, papo, o któréj mówisz?”

Żadna literatura nie mieści tyle dzieł, nastręczających łatwy sposób oświecenia się w każdym przedmiocie — nie ma tyle encyklopedyj, co angielska. W każdym, choćby najmniejszym księgozbiorze, znajdziesz osobne historyczne, astronomiczne, polityczne, mownicze, bijograficzne i genealogiczne słowniki — owszem, prawie każde, w nieco tylko poważniej-

szym przedmiocie napisane dzieło angielskie, jest na poły słownikiem. Każde dzieło jest tak urządzone, iż się z największą łatwością w nim rozpatrzyć można. Zazwyczaj znajduje się na czele systematyczny przegląd całej treści, a przy końcu zbiór rzeczy i nazwisk w porządku alfabetycznym; oprócz tego zaś stoją jeszcze nad każdą stronicą dwa krótkie słowa, wyrażające treść jéj. U nas doznają tylko niektóre najważniejsze dzieła podobnéj troskliwości wydania, zresztą pozwala się czytelnikowi błądzić po całéj książce, jak w labiryncie. Po części bywa to słusznie, gdyż u nas, przeczytawszy raz pobieżnie całą książkę, już się prawie więcéj do niéj nie zajrzy.

Podobnie jak piękny powój swojém bujném, gęstém, wiecznie zieleniącém się liściem angielskie domy wiejskie zewnątrz otacza, tak rozgałęzają się wewnątrz również obfite i zieleniące się konary księgozbioru, rozciągając się nieraz daleko poza wyznaczone sobie pokoje i krzewiąc się jak mnogoramienny szczep winnicy po najodleglejszych zakątkach domu. Nawet w sypialniach, na kurytarzach, a często i w innych jeszcze pokojach znajdziesz ściany poobstawiane książkami; jakoż przypominam sobie, iż raz nawet na strychu i w suterenach, w mieszkaniach lokajów i pokojowych, ostatnią »tylną straż« księgozbioru postrzegłem. Zdawało się jakgdyby cały dom nie z cegieł lecz z książek był wystawionym — podobnie jak ów dom w bajce, z samych pierników.

Aby sobie zrobić wyobrażenie o ogromie całego, po różnych prywatnych domach zgromadzonego materyjału literackiego, dość obaczyć w księgarniach, w ilu tam niezliczonych, najrozmaitszych, droższych i tańszych, przepysznych i kieszonkowych wydaniach, wszystkie celniejsze dzieła angielskiéj literatury po kraju są rozrzucone. W jakiejżeto niepojęcie ogromnéj liczbie egzemplarzów rozchodzi się nieraz jedno tylko z kilkudziesięciu wydań Byrona, Shakespeara, Miltona, Burnsa, Moora i tylu innych pisarzy! Śmiém owszem twierdzić, iż nawet liczni klasycy angielscy drugiego rzędu w daleko większéj liczbie egzemplarzów i wydań są rozszerzeni, niż gdzieindziéj najsławniejsi, europejscy pisarze. Ilość zaś w roku spotrzebowanych i znowu świeżo wydawanych Byronów i Shakespearów przechodzi istotnie wszelkie wyobrażenie, co się tylko nadzwyczajną mnogością nieustannie wzrastających i ciągle uzupełniających się księgozbiorów prywatnych da wytłumaczyć.

Wiadomości literackie.

Ze Lwowa: *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* T. W. Kochańskiego wyszedł nr. 22ty i zawiera: 1) Próby sprawiania pola kwasem siarczanym i innemi środkami nawozowemi. 2) O hodowaniu krów i cieląt w Anglii. 4) O drzewach owocowych swojskich. Dokończenie. 5) Wezwanie o wymienienie wsi, gdzie znajduje się młócarnia, w nr. 19. Tygodnika z b. r. opisana. 6) Wiadomości handlowe.

Dziennika mód paryskich pod redakcyją Tomasza Kulczyckiego, wyszedł nr. 12ty i zawiera prócz mód następujące artykuły: 1) Wspomnienie z podróży. Ciąg dalszy. 2) Do Helenki, wiersz przez W. 3) Pojedynek w Great Winglebury. Dokończenie. 4) Uwiadomienie.

Głoski pisemne wynalazkiem Babilończyków. Wiadomo, ile rozmaitych domysłów o pierwotnéj ojczyźnie liczb arabskich krążyło, zanim ostatniemi czasy wbrew wszelkim dotychczasowym mniemaniom dowiedziono: iż one są utworem niektórych sekt żydowskich, które je sobie w celu swoich nauk mistycznych ułożyły. Podobnież utrzymywał niedawno niejaki pan Nasmyth na posiedzeniu zakładu królewskiego w Londynie: iż w babilońskich ruinach pierwotne kształty naszych dzisiejszych głosek pisemnych odkrył. Jakoż w istocie okazuje największa część wspomnionych gruzów wyraźnie wyciśnięte na sobie znaki, które dla swego podobieństwa do spiczastego zakończenia strzał — »strzałkowém pismem« nazwano. Widać je najczęściéj na krawędzi cegieł, które będąc zwyczajem babilońskim z gliny urabiane i na słońcu suszone, łatwo podobne wyciśnięcia przyjmować mogły. Wszystkie wyciśnięte tak znaki dadzą się zawsze do pierwotnego kształtu kończastéj strzały odnieść. Pan Nasmyth sądzi, iż przy wyciśnięciu tych znaków trzymano rylec, czyli jakiekolwiek inne narzędzie, pochyło ku powierzchni kamienia, co po części dla tego potrzebném było, aby ręką gliny nie dotykać, jakoteż dla tego, aby znakom ową spiczastą formę nadać, którą one niezmiennie pod każdym mają warunkiem. Idąc za zdaniem, iż znany upowszechniciel pisma w Grecyi, Kadmus, był Fenijczykiem, Fenijczykowie zaś albo pokrewni Chaldeowie w najściślejszych stosunkach z Babilończykami zostawali, badał nasz archeolog kilka starogreckich, w angielskiém muzeum przechowanych napisów, chcąc w pierwotnych kształtach greckiego abecadła, ślady tego babilońskiego pisma rozeznać. Jakoż w istocie dają się wszystkie wielkie litery greckie do téj spiczastéj, strzałkowéj formy odwieść, lub w takowe rozłożyć. Uważmy postacie głosek: A, M, i N. Wszystkie głoski greckiego abecadła, mające główną liniję po prawéj stronie, odznaczają się témsamém charakterystyczném znamieniem. Dopiéro w łacińskich napisach zaczynają te znaki coraz bardziéj od swego babilońskiego odstępować początku, który wreszcie tylko częściowo rozpoznać się jeszcze daje. Litera T jest uderzającym przykładem stopniowego przeistaczania się pierwotnéj formy, która w greckich napisach wyraźne jeszcze zakończenie strzały przedstawia*). — Nie jestżeto jawnym dowodem uporczywego trwania rodu ludzkiego przy raz przyjętych formach i znakach? Już czterdzieście wieków mija a wielkie litery w abecadłach wszystkich prawie europejskich języków są jeszcze podobne owym, jakie przed tak dawnym czasem w Babilonie na glinie wyciskano.

(Magazin für die Lit. des Ausl.)

Państwo Amazonek. Na wyspie Jawa, pomiędzy miastami Batavia i Samarang, leży królestwo Bantam, które, chociaż pod holenderskim wpływem zostaje, osobne przecież państwo stanowi, i co najosobliwsza, mając niepodległego męzkiego, sułtanem nazywanego książęcia, jest oddawna przez kobiéty rządzone i obraniane. Trzy kobiéty składają radę państwa i zawiadują wraz z sułtanem wszystkiemi sprawami królestwa; podobnież i wszelkie inne urzędy są przez same kobiéty piastowane. Mężczyźni tru-

---

*) Że abecadło łacińskie z postaci liczb samskryckich powstało, jest niezaprzeczoną rzeczą, a że postacie samskryckiéj liczby powstały ze znaków jeszcze dawniejszych: ze znaków strzałkowych — klinkowych, i o tém wątpić nie można; dodać należy, że te znaki zawierają w sobie głęboką ideję: bóstwa — natury twórczéj i przyrodnej —; o czém jest już wzmianka w »Haliczaninie« tom I, stronica 84 — 86 — 87 — 88 — 89 — 90. *Red.*

dnią się tylko rolnictwem, handlem i rzemiosłami. Mała armija królestwa składa się z amazonek, które od dziesiątego roku życia w broni ćwiczone bywają; dwieście kobiet tworzą przyboczną gwardyję sułtana, i stanowiąc kwiat bantamskiego rycerstwa, jeżdżą na koniu jak najlepsza konnica europejska. Zwyczajną ich bronią były wprzód łuk i strzały, a teraz są małe spiczaste lancy, które w prawym ręku trzymają. Rząd kraju Bantam odpowiada zupełnie jego osobliwszym obyczajom. Korona spada prawem dziedzictwa na samo męzkie potomstwo. Przy wstępie na tron wyznaczają amazonki nowemu księciu wszystkie mniej-niż-szesnastoletnie dziewice, z których sobie książę jednę wybiera, mającą nosić tytuł sułtanki. Jeżli sułtanka w przeciągu lat trzydziestu nie ma syna, natenczas wolno jest księciu wziąć sobie drugą żonę, która ma tężsame prawa co pierwsza, prócz tytułu sułtanki. Jezli panujący książę bez męzkiego potomstwa umrze, wtedy zgromadza się sto najmłodszych amazonek i obierają z pomiędzy synów swych towarzyszy tego, którego najgodniejszym tronu być sądzą. Obrany tak książę zostaje natychmiast obwołanym i każdy odtąd jego rozkazów słucha. Stolica państwa Bantam leży w bardzo malowniczej okolicy, w pośrodku żyznéj doliny, zewsząd zielonémi gajami ocieniona; składa się zaś z jednéj długiej ulicy, która po obu bokach mnogiemi pięknemi domami jest ozdobiona. W pośrodku miasta wznoszą się dwie dobrze uzbrojone fortece. Jedna z tych, Fort Diamant, otacza pałac sułtana i jest obszernym i wygodnym budynkiem, gdzie amazonki łatwoby oblężenie wytrzymac mogły. Wszystkie kobiety tego amazońskiego krolestwa są łagodne i gościnne. Jeżli jaki znakomity cudzoziemiec w gościnę tam przybędzie, zawsze bywa z największemi zaszczytami na dworze sułtańskim podejmowany. Jedna z wyższych urzędniczek krolestwa pełni natenczas przy nim obowiązki podkomorzego. W roku 843 wysłał gubernator Batawii trzech pełnomocników dla załatwienia niektórych spraw do Bantam. Van Huysen, stojący na czele tego poselstwa, nie może się nachwalić przyjęcia, jakiego u dworu tych amazonek doznał. Okazywano mu największe uszanowanie i najstaranniejszą troskliwość. Każdemu z jego towarzyszów dano dwie młode dziewczęta do usługi. Wybierając się już do odjazdu, nie mógł się Van Huysen najszczérszym prośbom o zabawienie jeszcze dni kilku oprzéć, a gdy wreszcie miał się żegnać z sułtanem, zastał cały dwór amazoński w najgłębszym smutku. Dodano podróżnym dwadzieścia najpiękniejszych amazonek do odprowadzenia ich na granicę, a zanim ten powabny orszak poselstwo holenderskie opuścił, obstąpił wprzódy dużém kołem naczelnika poselstwa, przyczém każda amazonka chwyciła w prawą rękę rusznicę i wystrzeliła z niej na pożegnanie.

Jak można zostać ministrem. Nie zamyślamy tu wyliczać wszystkie drogi, które do ministerstwa wiodą, gdyż jest ich nader wiele; chcemy tylko wymienić jednę, która rzadko do tego celu prowadzi. Cesarz Napoleon lubiał, jak wiadomo, ścisłe pełnienie rozkazów, lecz nagradzał je też sowicie. Jednego razu wzywa do swego gabinetu dyrektora wydziału ministerstwa spraw wewnętrznych i rzecze do niego: »Daru, masz tu robotę, którą w trzech dniach ukończyć trzeba.« — »Sire....« — »Wiém ja, że to niepodobieństwem, lecz trzeba koniecznie; pozwalam ci cztery dni — a teraz, ani słowa.« — Daru ukłonił się i wyszedł. W niemałym był kłopocie, ale przedewszystkiem wziął się do pracy; nie ruszył się ni w dzień ni w nocy od stolika, jadł z piórem w ręku, a na trzeci dzień wieczorem udał się do gabinetu cesarza. Nie zastawszy Napoleona, położył ukończoną robotę na stole, usiadł w poręczowém krześle, a że był spracowany, zasnął w krótkim czasie. Spał jeszcze ciągle, gdy cesarz wszedł do pokoju. Napoleon wziął ukończoną robotę i ustąpił z cicha do obocznego gabinetu. Podczas gdy Napoleon przeglądał robotę, Daru spał jak zabity. Wreszcie wrócił Napoleon znowu do pierwszego pokoju, i mając koniecznie mówić z autorem przedłożonego sobie pisma, zaczął umyślnie krząkać i krzesłami posuwać. Nato przebudził się Daru i prosił o przebaczenie Napoleona. — »Wieszże jak długo spałeś?« — »Sire....« — »Dwie godziny.« — »Wasza cesarska mość raczy...« — »Nie mówmy o tém; założyłbym się jednak, iż ci się coś śniło. Śniło ci się zapewne, że zostałeś ministrem. Niechże i tak będzie. Myśl sobie, żem cię z tego snu nie przebudził. Siadaj i pisz rozporządzenie, powołujące cię do ministeryjum— jeżli tylko zanadto utrudzonym nie jesteś.« — Hrabia Daru pomyślał sobie, iż jeszcze tej małej pracy podjąć się może, a następnego dnia rano, czytano w Monitorze: iż Daru został ministrem.

Trafna nauczka. Humiecki, wojewoda podolski, stojąc naprzeciwko źwierciadła, postrzegł że młodzieniec, który u niego znajdował się na pokojach, śrébrny lichtarz capnął z kredensu. Wojewoda nie chcąc go przy wszystkich gościach zawstydzić, dobył złotej tabakiery z kieszeni, i na kredensie ją położywszy, kazał pójść młodzieńcowi ku źwierciadłu, poczém wziął tabakierę z kredensu, i zaczął ją chować do kieszeni, pytając: czyliby to widział? — »Widzę;« odpowie młodzieniec. — Teraz dobył wojewoda tabakierę, i kładąc ją znowu na kredensie, zapytał się powtórnie: jeżliby i to widział? — »Bardzo dobrze widzę;« odrzekł kawaler. — »Toż samo« — ozwie się wojewoda — »spróbuj wpan uczynić z śrébrnym lichtarzem, który masz w kieszeni, a ja naprzeciw źwierciadła stanę.« — Podchwycony kawaler usłuchał pokornie wojewodę i wyniósł się czemprędzéj z pomiędzy gości.

Osobliwszy koncert odbył się niedawno w królestwie belgijskiém, w Tournay; byłto koncert, czyli raczej popis zięb, o pierwszeństwo w śpiewie; przyczém ośm rozmaitych towarzystw udział miało, stawiając każde po cztéry zięby ze swojej strony. Pierwszą nagrodę odniosło towarzystwo Iseghen, którego zięby w jednej godzinie, wyuczoną śpiewkę 27 4 razy powtórzyły; drugą nagrodę otrzymało towarzystwo Ostrosebek, trzecią towarzystwo Thieler; zięby Ostrosebeka powtórzyły 1996, zięby Thielera 1601 razy tęż samą śpiewkę w godzinie. Najdzielniejsza zięba należała do towarzystwa Ostrosebek; powtórzyła bowiem śpiewkę, bez wypuszczenia jedynej nóty 676 razy w godzinie.

Dobre chęci. Napuszona licha śpiewaczka zawełała raz na próbie do pierwszego skrzypka: »Pan tak głośno akkompanijujesz, iż mnie wcale nie słychać.« — »Czynię to prawdziwie w najlepszej chęci dla pani,« odpowiedział skrzypek.

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.

Drukiem Piotra Pillera.